

The image shows the front cover of a book. The main cover material is a brown, textured paper with a repeating embossed floral pattern of roses. The spine, visible on the left, is made of a green, ribbed fabric. The bottom right corner of the cover is reinforced with a green fabric patch. At the bottom center, there is a URL printed in a simple, sans-serif font.

<https://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>

KONKURENCI

KOMEDJÓ - OPERETKA WE DWÓCH AKTACH

przez

MICHAŁA ŁAPICKIEGO

z muzyką

STORJANA WZBADOWSKIEGO.

**Grana po raz pierwszy w teatrze
Mińskim 12 Lutego 1861 roku.**

MIŃSK.

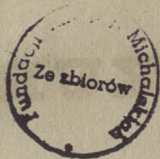
NAKŁADEM ALEXANDRA WALICKIEGO.

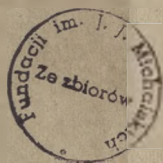
Drukiem E. Adamowicza.

1861.

KONKURENCI.

<http://rcin.org.pl>







<http://rcin.org.pl>

KONKURENCI.

KOMEDJO-OPERETKA WE DWÓCH AKTACH,

przez

MICHAŁA ŁAPICKIEGO

z muzyką

GEORŻANA BERAADOWSKIEGO

**Grana po raz pierwszy w teatrze
Mińskim 12 Lutego 1861 roku.**

MIŃSK.

NAKŁADEM ALEXANDRA WALICKIEGO.

Drukiem E. Adamowicza



Pozwolono drukować z obowiązkiem złożenia w Komitecie
Cenzury prawem oznaczonej liczby egzemplarzy Wilno
1 Lutego 1861 roku.

Cenzor *Paweł Kukolnik*.

2043

INSTYTUT
BADAŃ I WYKONAWCZYCH PAN
ul. 1 w. 72
00-
Tel. 26-68 25. 26-31 w. 42

O S O B Y.

Pani KUDLICKA Referendarzowa.

OKCIA, jej wnuczka.

HRABIA ERYK.

Pan PAWEŁ KWIKWECKI, aplikant.

Pan REGENT.

CYPA, żydówka kramarka.

JULKA, służąca.

Scena w mieście w mieszkaniu *Referendarzowej*.

K O N K U R E N C I A

A K T I.

S C E N A 1.

REFERENDARZOWA I OKCIA.

(Referendarzowa siedzi przy stole bokiem do sceny w okularach — ciągnie kabałę, Okcia przed lustrem przypina kwiaty.)

OKCIA

(Rzucając kwiaty na stolik pod lustrem)

Fi Babuniu! któż widział pomiędzy kwiaty włożyć nagietkę — ładnie byłoby żebym ją przypięła. Jest to kolor zdrady, — niechcę żeby kto pomyślał iż jestem zradną. (przypina do włosów fijołek) Fijołek to co innego, to kwiatek niewinności.

BABKA

(ciągnąc dalej kabałę) Aj Okciu, Okciu! umyślnie by cię trzeba ustroić w nagietki; ciągle się tylko chcesz bałamucić, a zamaz iść nie myślisz.

OKCIA (na stronie)

Babunia już jest w trakcie gderania, trzeba tę chmurę rozpędzić. (*podchodząc*) Babcia jak była młodą pewno musiała być taką samą — wszyscy mówią że ja do Babczi podobna. (*ciągnie ją w rękę i szerokimi rękawami zrzuca kilka kart ze stołu*)

BABKA

Okciu, co ty dokazujesz! na swoją biędę wzięłam cię w starości do siebie; — ileż to mam z tobą kłopotów, niedość ciągłego niepokoju od tych konkurentów, jeszcze mi codziennie kabałę pomieszasz. Idź ty już sobie zamąż, — będzie mnie spokojniej!

OKCIA

Pójdę, pójdę, Babuniu, tylko proszę mię nie naglić, bo źle wybiorę. (*zbiera karty i układa na stole*).

BABKA

A to bięda z tą dziewczyną! już dwa razy kładłam kabałę czy u Izabelki będzie syn czy córka, a ten trzpiot zawsze mi popsuje.

OKCIA

Już ułożyłam jak było, niech się już Babcia nie gniewa, a ja zaśpiewam za to ładną piosenkę.

Ś p i e w *N* 1.

Oj gdy młodość się uśmiecha,
Młodość osiemnastu lat
Śmieje się nam przyszłość zcicha,
Śmieje się nam cały świat.

Więc i ja się śmieję z niemi,
Bo mam osiemnaście lat;
Śmieję się do nieba ziemi—
Zda się śmieje dla mnie świat.

A gdy spójrzę w lustro czasem,
Widzę tam ja wdzięków kwiat;
Mówię to tylko nawiasem—
Może nie tak widzi świat.

Chciałabym ja tego przecie,
Żeby mię uwielbiał świat,
Lecz tych chęci wy nie wiecie
I nie każdy wiedzieć rad.

Tak ja chcę by z was tu wszelki:
Młody, stary, biędny, Pan,
Łysy, siwy, mały, wielki,
Antoś, Kazio, Piotr, czy Jan,

Nawet Gawel lub Protazy
Kochać musiał—ja tak chcę;
A nie chcecie—bez urazy
Ja chusteczką, otre i ze

B A B K A.

Co też ty sobie myślisz Okciu? Żartujesz, trzpio-
tasz się — a jak ja umrę będzie tobie ciężko na świe-
cie kiedy za mąż nie pójdziesz.

O K C I A.

Eh! po cóż tam Babcia o śmierci wspomina.

B A B K A.

Przecież to musi nastąpić, (z *ukontentowaniem*) bę-
dzie wnuk. (*zażywa tabakę*)

O K C I A.

A Babcia niesłusznie mię tylko połajała.

B A B K A.

To za to i popieszczę. Podaj mi pończoszkę i kłębek.

O K C I A. (*podając*)

Tylko proszę o śmierci nie wspominać, bo ja będę
płakała, wszak Babcia nie lubi kiedy ja płaczę?

B A B K A.

Zapewne nie lubię wspominać, jednak muszę, żebyś
się przestała trzpiotać i wybrała którego z tych kon-
kurentów, co to tylko na próżno progi zbijają.

OKCIA.

Któregoż mi Babcia za męża by życzyła? czy Eryka? czy poczciwego Pawelka — tak nie lubię jego nazwiska — Fi.. brzydko się nazywa, Kwikwecki — Czy może Regenta?

BABKA.

Co ci się marzy, Okciu, z tym Erykiem! On Hrabia, Pan: on się z tobą bawić lubi, lecz się nigdy nie ożeni.

OKCIA.

Obaczy Babcia, że pójde za niego: będę jeździła w karecie, będę miała swojego lokaja galonowanego z brodą, sześć siwych koni, majątek, Babcia będzie mieszkała z nami — to to będziemy żyli jak w raj.

BABKA.

Ty mię zasmucasz tą swoją płochością; — odstręczasz poczciwego Kwikweckiego, który tak oddawna cię kocha, i chciałby twą rękę otrzymać. Już dostanie mijsce adwokata; dla ciebie to stosowna partja.

OKCIA.

On, Babcu, jeszcze mię więcej pokocha, widząc że inni się we mnie kochają: (*śmiejąc się*) wszak i stary Regent też do mnie wzdycha.

Spiew № 2.

Konkurentów ilu wzdycha
Okcia wszystkich nie odpycha,—
Ten tam biedny, ów bogaty,
Tamten stary, ów garbaty.

By wybierać było z czego—
Nie za tego, za drugiego;
A ten pierwszy, i ten drugi—
Wszyscy Okci na usługi.

Lecz gdy wybrać przyjdzie chwila,
Trzeba skończyć szal motyla:
Który kwiatek — czy nagietka?
Czy fijołek? czy firletka?

Hrabia błyszczy piękném złotem,
Takiém złotem jak nagietka;
Paweł fijoł, co pod płotem;
A Pan Regent, — to firletka.

Gdy nie przyjmie go nagietka,
Na fijołka motyl siędzie;
Ten nie przyjmie, — to firletka:
Jakoś, jakoś to tam będzie.

B A B K A.

Strzeż się, Okciu, żeby ci te próby nie wyszły na
tę, bo jak wszyscy pierzechną....

OKCIA.

Wtedy wyruszę za Regenta i będę sobie Panią Regentową: będę go trzymała pod pantoflem, będę prowadziła go za nos i będzie bardzo dobrze. Obaczy Babcia że będzie dobrze.

BABKA.

Aj, trzpiocie, ty trzpiocie! Jak się pościelesz tak i spać będziesz.

OKCIA.

O! ja spać lubię wygodnie, to i posłać sobie muszę miękko. Ale — ale pewno zaraz się zaczną zbierać aspiranci,— ciekawam kto najprzód przywali? pewno Regent.

SCENA II.

CIŻ I REGENT.

(we fraku staréj daty, we drzwiach.)

Dawna pieśń.

Dobry wieczór wam
Oj czy radzi nam,
Oj czy radzi, czy nie radzi
Dobry wieczor wam.

Tandem moje uszanowanie Pani Referendarzowej Dobrodzice; *(całując w rękę)* jak zdrowie tandem, jak zdrowie?

OKCIA.

A! Pana Regenta — już tak oddawna wzdychamy do niego.

REGENT. (*podchodząc do Oktawji*)

Śpiew № 3. (*Duet*)

Oj, buziaczku karmelkowy,
Połknąć ciebie jam gotowy,
A tak słodka, tak pachnąca,
Jak różyczka woniejąca;
Jam przy tobie jak chwast polny,
Dziki, gruby, nieudolny.

OKCIA.

Co za szczęście mię spotyka!
Co za słodycz mię przenika!
Mój buziaczek karmelkowy
Połknąć Okcieę jest gotowy
OKC. Co za słodycz mię przenika
REG. Ach tak słodka etc. etc.

Razem }

OKCIA.

Cheiałbyś pewno być łopuchem,
By fijołek rośl pod tobą,
A przekwitłszy, swoim puchem
Zabrukałbyś kwiatek sobą.

REGENT.

O nie! chciałbym liści cieniem,
Twoją piękność bym osłonił,
Wiatr zasłaniał— twém wejrzeniem,
Rozkaz dany — liść bym skłonił.

OKCIA.

A gdy kwiatków jaki znawca
Ujrzy kwiatek skryty w cieniu, —
Po co łopuch cieniodawca
Ma go trzymać w swém ramieniu?

OKCIA.

R a z e m { Wytnie łopuch, kwiatek zerwie
I tak dni szczęśliwe przerwie.

REGENT.

R a z e m { Ja z łopucha zagram zucha, —
Płatnę śmiałka tak od ucha.

OKCIA.

Brawo! brawo! panie Regencie, nie sądziłam żebyś
miał tyle energii.

REGENT. (*podając karmelek*)

Pozwól że mi, mój ty ananasiku, przysłużyć się ta-
kim karmelkiem jak twoje usteczka....

OKCIA.

Dziękuję. (*na stronie*) Oto starzyzna! Porównał moje usta do brzydkiego karmelka.

BABKA. (*kładąc pończochę*)

Dosyć już tego bałamuctwa, chodź asan ze mną grać w marjasza, — masz do rewanzu dwie suche i jedną mokrą.

REGENT.

Jużto, Mościa Dobrodziko, dwie mokre i jedną suchą.

BABKA.

Dwie suche i jedna mokra — u mnie to na uszaku zapisano.

REGENT. (*na stronie*).

Trzeba ustąpić, choć nie tak było.

(*siadają do gry*)

OKCIA.

Otoż słyhać ktoś idzie — pewno ten nudziarz Paweł ze swą zapalczywą miłością.

S C E N A III.

CIŻ I KWIKWECKI.

(*trochę nie śmiało całuje Oktawję w rękę*)

O K C I A.

A, Pana Pawła — spodziewałam się właśnie Pańskiego przybycia; (*żartobliwie*) pan Regent już mię dla marjasza opuścił.

P A W E Ł.

Pani zapewne Hrabiego się spodziewa.

O K C I A.

Panie Pawle! bez tej zazdrości! Jeśli Pan chcesz mieć łaskę u mnie, proszę zawsze być wesołym i mnie posłusznym — rozumiesz Pan?

P A W E Ł.

O! będę czém Pani każe, byłem tylko stanowczy wyrok posłyszał.

O K C I A.

Cóż tak pilnego?

P A W E Ł.

Bo już mam zostać adwokatem, a.... a.... Pani wiadomo co mi potem potrzeba. Ale się jeszcze z Babką nie przywitał. (*idzie witac się z Babką*)

OKCIA.

Babunia zajęta marjaszem — żeby teraz kto zhar-
mat palił toby nie słyszała.

B A B K A.

Dzień dobry Panie Pawle.

R E G E N T.

Ze czterdziestu.

B A B K A.

Jakto, kiedy u mnie Pamfil! co acan pleciesz?

R E G E N T.

Jakto u Pani Pamfil? u mnie Pamfil z Królem!

B A B K A.

U mnie Pamfil! (*oboje zrywając się kładną na stół
pamfile*).

R E G E N T.

Cha, cha, cha, u Jejmości Pamfil, ale dzwonkowy, —
wino świeci!

B A B K A.

Wino świeci? wino świeci — dzwonka świeciła.

OKCIA. (do Pawła)

Co tam Pan przypatrujesz się marjaszowi? powiedź lepiej jaką nowinę — co słyhać w mieście; — nareszcie choćby jaką ploteczkę, tylko zręczną, bo ja lubię zręczne ploteczki.

Ś p i e w N: 4.

Może stryjaszek umarł stary,
Co to na rublach zasypiał jak żyd?
Scierał dukaty i rznął talary:
Taka już cheiwość, to prawdziwy wstyd!
Dzisiaj bo pieniądz to dusza świata —
Zegna go zachód, i wita go świt;
Całą noc cheiwcy dręczą dukata:
Taka już, cheiwość, to prawdziwy wstyd!
Dzisiaj już żydzi Panów udają,
Nasz kraj zgoliwszy pieniądze syt,
Za dobrodziejów już siebie mają:
Takie zżydzenie, to prawdziwy wstyd!

P A W E Ł.

Któż się do tego najwięcej przyczynia, jeśli nie pleć piękna?

A Panie dziś, co Paryż lubią,
Spójrzyjcie tu na biedny kraj!
Kraj własny swój dla tego skubią,
Aby w Paryżu znaleźć raj.

Wszystko co cudze dzisiaj chwają,
Cudzemu Bogu niosą cześć,
Na wszystko własne dziś się żalą,
A swojej nędzy nie chcą znieść.

I polki starą cnotą sławne,
Co były chlubą mężom swym,—
Dziś w krynolinach piękne, wabne,
Z usteczek ślicznych leci dym.

Krzyczym że ciemno w naszym kraju,
Pieniędzy nie ma, by światło nieść;
A do Paryża światła raję,
Ostatni grosz nasz lecim zjeść.

Taka przemiana to prawdziwy wstyd!

Tak, Panno Oktawjo, dziś wszystkie wy macie wiele próżności, i chęci do zbytku; dla tego to panny codzien wyglądają nie za sercem, a za złotem i tego kochają, kto ma więcej pieniędzy.

OKCJA.

Bo też przyznasz, Panie Pawle, że one nigdy nie szkodzą. Znalazłszy worek z dukatami, zapewnobyś go do wody nie wrzucił

PAWEŁ.

Alebym go nie zdobywał nieuczciwością i wyrzuceniem się serca, to pewno.

OKCIA.

Ja Pana pytałam o nowiny i to wesołe, a tymczasem wpadliśmy na traktat moralności. — Nie wie Pan czy Hrabia Eryk jest w mieście?

PAWEŁ. (*z nieukontentowaniem*)

Nie wiem.

OKCIA.

Cóż to? znowu zazdrość?

PAWEŁ.

Czemu nie mam zazdrościć, kiedy ja Panią od czterech lat kocham, zawsze otrzymywałem jakąś nadzieję, a ten Pan Eryk...

OKCIA.

Pan Eryk bardzo przyjemny i wesoły człowiek... ale, ale mam do Pana prośbę, lecz proszę powiedzieć czy Pan ją spełnisz?

PAWEŁ.

Jeśli tylko

OKCIA.

Jeśli będziesz mógł? o, będziesz! Małańka to pró-

ba cierpliwości. Dzisiaj kupiłam ośm tomów Mickiewicza; proszę mi je wszystkie porozcinać, bo mi się samej strasznie nie chce.

PAWEŁ.

Wprawdzie to rzecz nudna, nie umiem jednak Pani odmówić.

OKCIA. (*podając na stół książki i nóż*)

Oto jest nóż ze słoniowej kości — masz robotę; ja zaś wyreczę Babkę w gospodarstwie.

Ś p i e w № 5.

* (1) PAWEŁ. (*rozcinając karty*)

Ona z kart wielkiego wieszczu
Przebiegając dzwięczny rym,
Duszę karmi, myśl rozpieszcza
Ulatując w Niebo z nim.

Czyż tam o mnie wspomni w górze?..
Na bolesny chyba żart.
W Boskiej księdze ja jej służę
Na rozcięcie tylko kart.

(1) Wiersze między gwiazdkami zawarte, są pióra Władysława Syrokomli.

Myśl schwyconą z wieszczej księgi
Ona z innym dzielić ma; —
I cóż z uczuć mych potęgi,
Choć głąb' serca mego zna?!

Gdybyż jeszcze ten kto inny
Był kochania Okci wart!
Boże! jakim ja dziecinny, —
Ogień czuję od tych kart!

Tercet.

PAWEŁ.

Ból czuję głęboko,
Aż mi ręka drży.

REGENT. (*grając w karty*)

Dwadzieścia i oko,
Dwadzieścia i trzy.

PAWEŁ.

Czuję mrok nad głową,
Krew mi bije w twarz.

REGENT.

Referendarzowo!
Oti suchę masz.

PAWEŁ

Ogień w głębi ducha,
Oko drga na płacz.

REGENT. (*Tryumfalnie*)

Dalipan że sucha, —
Jeszcze ze mnie gracz !

REFERENDARZOWA. (*z urazą*)

Gracz! . . . wielkie mi dziwa!
Ale zawierz mnie (*z ironją*) —
W miłości przegrywa,
Kto szczęśliwy w grze.

PAWEŁ.

Ach oddałbym życie,
By jej do nóg paść.

REGENT. (*do Pawła*)

Ach, jak wyśmienicie
Szła czerwienna maść !

REFERENDARZOWA. (*do Regenta*)

Ach, jak mię nudzicie, —
Rozdaj karty Waść.

PAWEŁ.

Dałbym życie.

REGENT. (*przerzucając karty*)

Wyśmienicie !

PAWEŁ.

By jęj do nóg paść.

REFERENDARZOWA.

Ach obadwaj mię nudzicie! (*do Regenta*)
Rozdaj karty Waść.*

OKCIA. (*wchodząc do Pawła.*)

Pan już pracuje! jakże mu jestem wdzięczną.

PAWEŁ.

Właśnie mam przed sobą balladę „To lubię.“ Pa-
ni powinnaś ją często czytywać.

OKCIA.

Ach, ja się boję tęg ballady, — „Józio jak potępie-
niec ognisty“ to tak straszno!

SCENA IV.

CIŻ I ERYK.

ERYK. (*witając się*)

Rzeczywiście to bardzo straszno. (*spozierają się wz-
ajemnie z ukosa z P. Pawłem*)

OKCIA.

Co, Panie Eryku, straszno? alboś Pan słyshał co ja mówiłam? czy to ładnie podsłuchywać?

ERYK.

Na ten raz nie podsłuchywałem, chociaż i to niekiedy umiem, ale to tylko w sprawach miłośnych, wiedzienny zazdrością; bo ja Pani zazdrośny jestem jak Turek.

OKCIA.

To dowodzi brak ufności w siebie, — kto pewny ten nigdy nie zazdrości.

ERYK.

Wieleż to razy ta pewność zawodzi! — Lepiej podobno mniej być pewnym. — Ależ tu widzę wszyscy pracują, czyż jeden mam zostać próżniakiem?

OKCIA.

Masz Pan i czynność — proszę mnie bawić.

ERYK.

Do tego jestem gotów, byłem tylko potrafił.

OKCIA.

A! Panu na umiejętności nie zbywa, może tylko na chęciach.



ERYK.

Otoż tego zarzutu się nie spodziewałem — zdaje się
żem zawsze był tak gorliwy.

OKCIA.

Niech więc Pan mi opowie, jak przepędza czas na
wsi — czy się bawi czy nudzi?

Śpiew № 6.

ERYK!

Chcesz Pani wiedzieć co na wsi robię :
Gram w karty, czytam, ziewam, poluję,
W tém wszystkiém jednak znudzenie czuję ;
Szukam rozrywki, lecz nie znajduję.

Jedno znajduję w myślach o Tobie,
A więc co robię ? myślę o tobie,
Ach, myślę o tobie!

OKCIA.

Dziękuję Panu
Za cukier z chrzanu,
Ziewając skromnie
Ze myślisz o mnie.

Za to najmocniej dziękuję ;
Myśl o kochaniu
Przy poziewaniu
Dziwnie go, widać, zajmuje.

ERYK.

Czyż można być tak złośliwą? Apropoz! Na zakończenie tej sprzeczki zaśpiewajmy duecik, który to ostatnią razą Pani tak precudnie wykonałaś.

OK CIA. (*biorąc podane noty*)

Milutki duecik, chętnie go z Panem zaśpiewam.

S p i e w № 7. (*Duet*)

Dwójga kochanków gdy głosy
W jeden się akord zlewają,
Wówczas kropelki wód rosy
Na kwiatki z nieba spadają.

Anieli płaczą to w niebie;
Łzy to nie żalu, — radości,
Że miłość ludzi dla siebie
Daje cześć Boskiej miłości.

Miłość od Boga nam dana
Oblewa światy lubością,
Anieli piejąc Hosanna,
Dają cześć Bogu miłością.

OK CIA.

Przecudna kompozycja i muzyki i wiersza. Ten ostatni dowodzi że autor (*rzucając okiem na Eryka*) musi pięknie miłość pojmować.

ERYK.

Oh, Pani, któż jej nie pojmuje przy tobie!

PAWEŁ.

Daruję mi Panna Oktawja, że dziś nie mogę uskutecznić jej życzenia, rozciąłem tylko dwa tomy.

OKCIA.

Dziękuję Panu i za to, lecz proszę nie zapominać że zostałeś dłużnym.

PAWEŁ.

O dzisiejszym długu nie łatwo mnie będzie zapomniać. (*wychodzi*)

SCENA V.

ERYK. (*opatrując Pawła od stóp do głowy*)

Nic lepszego zrobić nie mógł ten aplikant jak to, że się wytransportował; — antypatycznie nie cierpię tego człowieka,

OKCIA.

Bardzo nie słusznie nienawidzić człowieka, który nie dał do tego powodu.

ERYK.

Ja wierzę w sympatją i antypatją (*biorąc Okcię za rękę*) O, za tę rączkę oddałbym wszystko co jest na świecie!

OKCIA.

Otoż i złowiłam Pana na fałszu; wiele byś rzeczy pożalował dla niej!

ERYK.

Godziż się tak być nie ufną? (*na stronie*) a do djabła! coś na małżeństwo zakrawa.

OKCIA.

Dajmy temu pokój, wszak to się zanosi na serjo, a my tak lubimy żartować.

ERYK.

Złośliwa jesteś Pani.

BABKA. (*przerywając*)

Asaństwo tu próżnujecie, a ja tym czasem ograłam Regenta, bo też Regent nic grać nie umie.

REGENT.

Umiem, Mościa dobrodziko, umiem; zdarza się i

najlepszym graczom przegrywać (*do Okci*) szczególnie gdy zakochani; lecz za to przegrywając, w miłości powinni być szczęśliwi.

O K C I A.

Tak mówi przysłowie.

R E G E N T.

A tyż, mój ananasiku, co na to mówisz — he? (*pokazując na Eryka*) A jemu nie wierz! to trzpiot, balamut — zwyczajnie młodzik.

O K C I A.

Tylko tacy jak Pan Regent to nie balamuca.

R E G E N T.

Prawda, prawda, moja rybko — miłość u takich obfitująca w przyszłość. Na twój rachunek przegrałem Babce przez ten rok całych 22 złote w marjasza — musisz mi to swoją miłością wynagrodzić.

O K C I A.

Cóż to Pan Regent ceni moją miłość tylko 22 złote? to za tanio! Trzeba przynajmniej przegrać tysiąc.

R E G E N T.

Tysiąc, tysiąc — to za drogo!

Śpiew N. 8. (Duet)

OKCIA.

Tysiąc złotych, to nie drogo
Przegrać w karty dla miłości;
Popamiętać winien srogo,
Kto się kocha już w starości.

REGENT.

Jam dwa złote w dzień przegrywał
Dla zdobycia twój miłości,
Lecz tysiąca bym pozbywał;
Miej choć trochę, miej Litości!

OKCIA.

Skąpcze łysy, siwy, stary,
Co nad miłość masz talary
I chcesz dzisiaj mój miłości,—
O! nie będę mieć litości.

Razem

REGENT.

Marnotrawny młody trzpiecie!
Grosz zebrany w czoła pocie
Chcesz bym przegrał dla miłości;
Miej choć trochę, miej litości!

REGENT. (*biorąc czapkę*)

Już czas tandem mi ruszać, — moje uszanowanie
Pani Dobrodziejce. (*do Okci*) Poczekaj no, ty trzpiocie,
odbiorę ja to u ciebie z procentem.

OKCIA.

Jaki Pan Regent łaskawy!

SCENA VI.

(*Ciż prócz Regenta i Babki, która idzie do swego pokoju*)

ERYK.

Cha cha cha! ten oryginał zabawił mię swoją miłością;
nie straszny z niego rywal, bo na złotówki ją waży.

Ś p i e w *A. 9.* (*Duet*)

OKCIA.

Śmieszni Regenci, — prawdę Pan mówi,
Śmieszna ich miłość, bo oni starzy;
Lecz oni miłość zawsze gotowi
Przysiądz na wieki u stóp ołtarzy.

OKCIA.

A ci nie śmieszni młodzi panowie, —
Miłość igraszką mieć sobie mienia; ^{ca}
Pusto w ich sercu, pusto w ich głowie,
Ci się kochają, lecz się nie żenia.

Razem

ERYK.

Cóż za myśl znowu małżeńskiej jedni!
Czyż dla niej tylko kochać się warto?
O, biedni, stokroć mężczyźni biedni —
Podwoje serca już im zaparto.

ERYK.

Muszę jednak na chwilkę Panią pożegnać, ażebym z
większą roskoszą znów cię powitał.

OKCIA.

A więc do miłego widzenia, Panie Eryku.

ERYK.

Do widzenia, droga Panno Oktawjo. — Jak słodko
słyszeć te wyrazy z ust twoich! (*odchodzi*)

SCENA VII.

OKCIA. (*sama zamysłona*)

On musi mię prawdziwie kochać..... Nie, on tę miłość tylko udaje.!... Ja biedna, on bogaty i dumny.... Jednak z méj strony to niedorzecznie, że się bawię próżnemi myślami..!..

Pan Paweł od niejakiego czasu postanowił dalej nie czekać, i otrzymać stanowczą odpowiedź. Uważam że bardzo nie miłym okiem na nasze stosunki z Erykiem pogląda. (*stanowczo*) Cóż robić! trzeba się raz zdecydować. — Pójdę już za Pawła, — Pan Bóg z wami Panowie! Przynajmniej go tém potężnie zmartwię, — chociaż i to nie na długo.

SCENA VIII.

(*wchodzi służąca*)

JULKA.

List do PaniENKI — o odpowiedź proszą. (*wychodzi*)

OKCIA. (*list oglądając*)

List do mnie — od Pawelka — cóż by to było? może oświadczenie? a może rekuza. (*łamie pieczętkę i czyta*)

„Droga Panno Oktawjo! Karmiąc się nadzieją twęją
„Pani wzajemności cztery lata — dotąd jęj jeszcze nie

„jestem pewny. Dziś chcę usłyszeć wyraz o mym
„losie. Zostawszy już adwokatem, mógłbym ci Pani
„być przyzwoity zapewnić. Szczęście twe Pani od
„ciebie samej zależy. Pół żywy czekam, Pani, twego
„wyroku, który mnie zabić lub uszczęśliwić może.
„Nie odwlekaj odpowiedzi — minuty w tej chwili
„stają się nieprzeżytemi wiekami.

Ubóstwiający cię Paweł.

(*mówi z rozrzewnieniem*) Biedny Paweł! jak mię
szczyrze kocha!

Ś p i e w *№* 10.

Paweł szczyrze mi dowodzi
Swoją miłość, co tak rzewna;
Gdy ją ręka ma nagrodzi,
Nasza przyszłość już jest pewna.

A Pan Eryk niech nam wita, —
Przerwę jego zabaweczki;
Dam odkosza, — ot i kwita —
Dosyć żartów z szlachcianeczki.

Paweł szczyrze mi dowodzi etc.
A Pan Eryk niech nam wita etc.
Dam harbuza — ot i kwita.

Objawię Babce żem się zdecydowała wyjść za mąż.
Babciu — Babciu!

S C E N A IX.

(*wchodzi Babka*)

B A B K A.

Pewno już znowu jakaś prośba?

O K C I A. (*całując ją w rękę*)

Idę już za mąż — jużem się zdecydowała.

B A B K A.

Tylko rozważnie, Okciu, bez trzpiotalstwa, pamiętaj że to idzie o całe twoje życie.

O K C I A.

Pamiętam Babciu, — już to nie trzpiotalstwo. Paweł się oświadczył — (*oddaje list Pawła*) stanie się zadość twoim życzeniom. Muszę odpisać do niego. Ach! ależ to trzeba czule napisać, a tu bięda z moją kancelarją: ani pióra, ani papieru; (*patrzy w kałamarz*) w kałamarzu same flaczki. (*zbiera materiały do pisania potrzebne*) „Kochany Pawle!” no, jakoś nagrezmole, niech sobie zdrów czyta. (*po napisaniu*) Julko! (*Julka wchodzi*) oddaj ten list posłańcowi. (*do Babki*) Już Babcia nie będzie się martwić moimi konkurentami.

B A B K A.

Dosyć bo już tego bałamuctwa — pora było coś postanowić. Po mojej śmierci

O K C I A.

Babcia bo zawsze o śmierci mówi, — ja będę znowu płakała.

B A B K A.

Nie płacz, już nie płacz, a zajmij się lepiej robotką lub czytaniem, bo ja muszę wyjść do miasta. (*wychodzi*)

S C E N A X.

O K C I A.

Jakże to się znajdzie Pan Eryk, gdy mu powiem, że jestem narzeczoną i wkrótce będę żoną innego? (*po chwili*) Ach, o toż się i wszystko skończyło!. (*zamysłona*)

Ś p i e w № 11. (*Romans*)

Żegnam was, marzenia młodości uroczej,
Żegnam was, wiosny śmiejącej się chwile,
Żegnam was, dni do radości ochocze,
Żegnam, nadzieje, — których miałam tyle!

Dziś rzeczywistość choć blado mi świeci,
Niech obowiązki wypędzą swawolę;
Za nimi trzpiotalstwo niechaj już uleci, —
Odważnie przyjmę wskazaną mi dolę.

Koniec Aktu 1-go

A K T II.

S C E N A I.

(Ogród, po stronie okno i balkon z drzwiami od mieszkania Referendarzowej)

(Eryk sam, śpiewa,— Oktawja pokazuje się w oknie pod koniec śpiewu)

Ś p i e w № 12. (Serenada)

Oktawjo! duszy mojej zachwycie,
Promyku z Nieba zesłany mnie!
Ach we mnie tylko obudza życie
Uśmiech twój jeden, spójrzanie twe.

Spójrzysz ty — żyję,
Niepatrzysz — mrę,
Łzą oczy myję,
O tobie śnię.

Patrzaj więc na mnie, ach, całe życie
Okiem miłości — uczuciem, łzą;
Ujrzyj dziś we mnie to serca bicie
I powiedz: luby, ach będę twą!—

OKCJA. (wychodząc do ogrodu przez drzwi balkonem)

Brawo, brawo, Panie Eryku! Dziękuję Panu za słiczną serenadę, lecz już ja Panu nie powiem: luby, ach, będę twą.—

E R Y K.

Ach, okrutna, powiedz dla czego?

O K C I A. *(w zamyśleniu)*

Musimy już zapomnieć o sobie,—jestem narzeczoną—wkrótce będę żoną innego.

E R Y K. *(z mieszanym)*

Cóż to jest? pani, narzeczoną? w krótkie żoną innego? cóż to za zmiana? Nic mi jeszcze dziś Pani o tem nie mówiłaś.

O K C I A. *(z westchnieniem)*

Wszystko już skończone;—Pan Paweł, tyle lat mię stale i szczerze kochający, dziś się oświadczył i ja.... oddałam mu rękę.

E R Y K.

Nie nie rozumiem... tak nagle... *(ironicznie)* Więc nas dwóch miało nadzieję,— on ma twoją rękę, ale któż posiadał miłość twoją? O! tego nikt z nas nie wie!.. I ty nie wiesz, boś ty nikogo nie kochała.

O K C I A. *(ze łzami)*

Niech i tak będzie! *(placze)*

E R Y K. (*do siebie*)

Ale te łzy ..., jeśli by ona mię prawdziwie kochała...
Oktawjo, powiedz, ach, powiedz... ty go nie kochasz?

O K C I A. (*łzy ocierając*)

Teraz muszę i powinnam go kochać!

E R Y K.

Powinnaś go kochać? ty płaczesz, więc robisz z siebie
ofiara, chcesz siebie zabić, miałaś mię za nędznika....
(*klęka*) o przebacz mi, przebacz i bądź moją nawieki!

O K C I A. (*Niespokojna i wahająca się podnosząc go*)

Eryku! jam zawsze twą miłość miała za żart ze mnie

Ś p i e w N° 13. (*Recitativo i Duet.*)

E R Y K.

Więc wszystko skończone,
Zapomnij przeszłości!
Już mam Cię za żonę,
Więc żyjmy w miłości!

Razem { I przeszłość minęła
I złota nam chwila
Jak tęcza błysnęła
I życie umiła.

OKCIA. (*z trwogą*)

Myśmy się zapomnieli . . . a tu w krótkce przyjdzie Pan Paweł . . . nieszczęsna to będzie chwila. Uchodź, Eryku, mogło by zająć co pomiędzy wami, — ja się tego tak boję . . .

ERYK.

Bądź zdrowa, kochana Okciu!

OKCIA.

Bądź zdrow, drogi Eryku! (*wychodzą, ona do drzwi balkonu*)

SCENA II.

(*Zmiana na pokój co w 1 akcie*)

OKCIA. (*wchodzi wesoło*)

Ś p i e w № 14.

Oj panowie władcy świata,
Gdy hołdy swe nam składacie,
Wam po głowie nie przelata,
Ze władzę swą z rąk puszczacie.

Gdy my trochę was popieścim,
Damy nazwę swych kochanków,—
W rząd najniższych sług unieścim
I przywiążem jak Baranków,

Oj panowie władcy e. e. t.

To się wtedy świat rozpieści
I zapomni swe kłopoty,
Gdy zakwitnie rząd niewiści—
Wtenczas wiek nastanie złoty.

Oj panowie władcy świata e. e. t.

S C E N A III.

(wchodzi Paweł zmieszany)

OKCJA. *(do siebie)*

Ach! to Paweł... straszne to dla mnie spotkanie...

P A W E Ł.

Daruję mi Pani, że zapytam... był li tu hrabia Eryk przed chwilą?

OKCJA. *(zmieszany)*

Dla czego mię Pan oto zapytujesz?

P A W E Ł.

Zdawało mi się, że ten zuchwały hrabia wychodził z

tego mieszkania i poglądał na mnie z taką dumą, że do-
tąd nie mogę się domyśleć co mogła oznaczać ta jego
mina tryumfująca.

OKCIA. (*nadąsana*)

Proszę tak nie mówić o Panu Eryku, bo Pan mię
tém obrażasz.

P A W E Ł. (*osłupiały*)

Ja tém Panią obrażam?

OKCIA.

Tak, bo Eryk jest moim narzeczonym.

P A W E Ł. (*ze zdumieniem*)

A list pisany przed chwilą?

OKCIA. (*zmieszana*)

Możesz go Pan zniszczyć, bo . . . między nami wszyst-
ko skończone.

P A W E Ł. (*zakrywa twarz rękami*)

O okrutna, bez serca kobieto!

OKCIA. (*do siebie*)

Ach, kiedy się skończy ta scena romantyczna?

P A W E Ł. (*z żalem*)

Pani byś chciała tę komedję, którą cztery lata grałaś, w jednej chwili zakończyć. — O, nie, ta komedja zakończy się dramatem — a ten dramat gorzkiemi łzami, wiecznym żalem i pokutą na przyszłość.

S C E N A IV.

(*Babka wchodzi z drzwi bocznych*)

B A B K A.

Cóż to za pogrózki? — mojej wnuczce w moim domu! Jak Asan śmiesz robić mojej wnuczce w moim domu nieprzyjemności i pogrózki — słyszysz Asan? . . .

P A W E Ł.

Pięknie bo Pani wychowałaś swą wnuczkę.

B A B K A.

Cóż to Asan chcesz mnie dawać nauki, dopókiż tego będzie? Wynos się Asan wraz z mojego domu! (*prowadząc za rękę Okcie, która stała na stronie zmieniona, wychodzi*)

S C E N A V.

(*Paweł sam chodzi po scenie*)

Ś p i e w , 1: 15.

Mówią na nas żeśmy podli
Za posagiem zwykli gonić,
Że z nas każdy tam się modli.
Gdzie tysiędem zwykli dzwonić.

Wszak to prawda—nie zaprzeczym,
Choć z boleścią wyznać muszę:
Wziąwszy posąg mu złorzeczym,
Gdy z nim bierzem czarną duszę.

Lecz i biała płci połowa,
Coś my sądzim że Anioły
Rzecz: zamąż pójśm gotowa
Ładny — szkoda, ale goły.

Mało cnoty — mało szczęścia,
Bo świat giełdą — ludzie kupcy,
Co za złoto chcą zamęzcia
Złotój żony — wszystko głupcy.

Bo najczęściej kto pogonił
Za bogactwem męża, żony,
Kawał szczęścia ten uronił,
Co był jemu przeznaczony.

(*mówi*) Ja tego grzechu nie czuję na duszy, lecz jestem smutną jego ofiarą. Ja com tak ją kochał, cobym życie dla niej poświęcił, teraz wzgardzony dla blasku złota . . . cóż mi pozostaje? Wiem . . . o wiem! mogę teraz powiedzieć z Fredrem „Tém czém teraz serce pieści, najboleśniej tém ubodnę“ (*wychodzi chwytając kapelusz*)

S C E N A VI.

B A B K A i O K C I A (*wychodzą z drzwi bocznych*)

B A B K A.

Przecież już wyszedł! . . . słyszane to ! . . .

O K C I A. (*z czułością*)

Uspokój się, Babciu kochana, to może ci na zdrowie poszkodzić... przebacz twej wnuczce....

B A B K A.

Ale jakże powiedzieć w moim domu na mnie! na Referendarzową, co to mego nieboszczyka męża tak wszyscy ogólnie poważali, że nie umiem wychowywać wnuczki!

O K C I A. (*z pieszczotą*)

Ot lepiej, Babciu, trzeba pomyśleć o mojej wyprawie

B A B K A.

Pewno że trzeba.— Ach, ależ nato wiele pójdzie pieniędzy!

O K C I A. (*z uśmiechem*)

Czyż Babcia dla wnuczki pożaluje pieniędzy?

B A B K A.

No, cóż robić!— już nie pożaluję,— tylko ty sama zajmij się tą wyprawą,

O K C I A.

O! byle Babcia nie żałowała pieniędzy, już ja potrafię je ulokować,

S C E N A VII.

(Ciż i Cypa roznosząca towary)

OKCIA.

Otoż w porę i Cypa się zjawila.

C Y P A.

Dzień dobry Pani, dzień dobry Panience.

Ś p i e w № 16.

Sliszałem Panienska wchodzi za graf,
Takiego piękny interes zrobiła,
Takiego szczęśliwy, aj waj mir, to traf!
Ze z Casnik umislne na to psybila.

Wiprawe strasenne mi zrobim, aj gwałt,
Ilki tu z Mira rarytne sprowadzę,
Atlasów jak stof — sto falban i sto fald,
Smuklera Panience zaraz sprowadzę.

Bo gdzie to panienska takiego pięknego
Widawać za taki, aj waj, paskudny clek,
Takiej hrabini ach! za Kwikweckiego
Z palestry aplikant, a fe gej awek.

(całuje w rękę Okcie, która chusteczką ją ociera)

Winszuję Panience takiego przemiana, żeby panienska
bila grafini bogata zdrowa i wesoła . . .

OKCIA.

Dziękuję ci, dziękuję, kochana Cypo!

CYPA.

Żeby psynajmniej ja uftargowała od panienki — niech panienka zdrowa będzie, kiedy Cypa co skoryśtuje na swoje biedności.

OKCIA.

Skorzystasz, moja Cypo, tylko nie dzisiaj, bo dziś nie mam czasu — przyjdiesz jutro z rana.

Ś p i e w *AE* 17.

CYPA.

Tylko kupcie laskawie,
A ja wszystko dostawię:
I francuzkich atlasów,
I szmuklerskich kutasów,
I ubrania na głowę,
I krynolin stalowe,
Jak to teraz uw modzie:
Dziesięć lokci w obwodzie.

Berdyczowskie mam szale
Z nowomodnych żurnale;
Mam dla dziątek ubranie —
Niech to w domu zostanie,
Zapas biedy nie czyni.
Ja dla pani Grafini,
Już na moje sumienie,
Oddam po własnej cenie.

OKCIA. (*Duet*)

No! do jutra rzecz skończona,
Lecz się dobrze spraw.

CYP A. (*patrzac na wchodzącego Eryka*)

Co za panicz! to persona!
To prawdziwy Graf!

OKCIA.

Jej chciwości nie masz miary,
Co za błogi dla niej traf!

CYP A.

Ja za bezcen dam towary;
To prawdziwy jasny graf!

OKCIA.

Co za błogi traf!

C Y P A.

Co za jasny graf!

Razem

OKCIA.

Dobrze mi się spraw.

C Y P A. (*bis*)

Oj graf! oj graf!
To prawdziwy graf! (*odchodzi*) (1)

SCENA VIII.

(*Ciż prócz Cypy,— Eryk wchodzi zachmurzony*)

OKCIA. (*do Babuni*)

Otoż i Pan Eryk—niech Babcia o tém co zaszło nie mu nie wspomina.

B A B K A.

Dobrze, dobrze — ja pójdę sobie. Wszak to rzecz skoń-

(1) Śpiew N 17 aż do końca sceny jest utworu Władysława Syrokomli.

czona; gadajcie z sobą sami. (*do podchodzącego Eryka*)
Jakże zdrowie Pana Hrabiego? — bo coś blado wygląda — niech że Pan siada.

ERYK.

Dziękuję Pani — nie najlepiej. (*Babka wychodzi*)

(*Eryk siada, Okcia bierze robotę*)

OKCIA.

Coś Pan Eryk w takim dziś humorze, w jakim dotąd Pana nie widziałam.

ERYK.

Zapewne — bom jeszcze nigdy nie był w tak śniesznej pozycji jak dzisiaj.

OKCIA.

Rozumiem... Pan żałujesz swojego postępu? chwilowego uniesienia — nie prawdaż?

ERYK.

Żałuję? Być może... jednak Pani łatwiej postrzega cudze winy, niż się przyznaje do własnych...

OKCIA. (*spuszczając oczy i haftując pilnie*)

Ja zdaje mi się nie wobec Pana nie zawiniłam — nie mam się z czém taić, ani też do czego przyznawać.

ERYK.

To nie jest wina — to zasługa pisać takie listy — (*kładnie list przy niej*) przyznaję... zasługa. Lecz tylko przed tym, do kogo były pisane; niech że ten i dziękuje.

O K C I A.

A więc to przysługa Pana Pawła.

ERYK.

Cha, cha, cha, jakże zmienne losów koleje — przed chwilą był najukochańszym Pawelkiem na zawsze kochającej Oktawji!

O K C I A.

Panie Eryku! — dość tego; i tak już jestem ukaraną boleśnie! (*półgłosem*) Boleść ta na zawsze w mém sercu zostanie.

ERYK.

Wsercu, w którym tak pusto jak w odartym Kościele, w którym wiatr może przelatywać swobodnie, i o nic tam nie zawadzi. — Ale dość tego; nie chciałbym żebyś była zbyt ukaraną. — Jeszcze chcę Pani podać rękę i wydzwignąć ją z tej toni.

O K C I A. (*z dumą*)

Litości od nikogo nie żądam, a szczególnie od Pana. Ja za moje winy sama odpowiadać będę.

ERYK. (*zmieszany*)

To nie jest litość, a prośba do Ciebie Pani. — Paweł cię kocha; on mniej dumny...

O K C I A. (*kłaniając mu się*)

Ja sędzę że pośrednictwo Pańskie nie jest tu już potrzebne. (*wychodzi*)

S C E N A IX.

ERYK. (*sam*)

Pośrednictwo jakoś się nie udaje — dobrze żem się sam wy dostał z tej sieci... niebezpieczna to rzecz miłości... Wyprawiwszy hiszpańską serenadę, podbudzony zazdrością, o małym co w małżeństwo nie ugrzązł i z Don Juana na Don Kiszota nie wyszedł... Człowiek z urodzeniem miałby niepospolite z tym mezaliansem kłopoty. Z aplikantem to co innego: *a bon chat bon rat* — będzie para dobrana. Ale otoż i Amfitrion nadchodzi.

S C E N A X.

(*Eryk, Paweł wchodzi zamysłony niosąc przed sobą mały portret*)

Ś p i e w № 18.

Otoż ten obraz co wzrok mój tak pieścił —
Dzisiaj goryczą napelnia mą duszę,

Jam go na zawsze w pamięci umieścił,
A on Tantala grozi mi katuszą.

Żegnam cię świadku moich westchnień rzewnych,
Nadziei moich spełzłych już na niczém,
Biedny zadatku przyrzeczeń niepewnych,
Co mię łudziły szczęściem tak zwodniczém!

Gdy marzeń moich kołysany wirem
Jęj drogą postać czulem w mych objęciach,
Czemun nie przeczuł, że tak czarnym kirem
Pokryje serce tak prawe w swych chęciach?!

Żegnam was, słodkie roskoszy nadzieje,
W uścisku lubej com kochał nad życie,
Bo już dla innych to szczęście się śmieje,
A dla mnie tylko łyzy wylane skrycie!

(kładzie portret na stole)

ERYK. *(na stronie)*

Ten jak widać mocno zakochany. *(głośno)* Naprózno Pan odniósł ten portret,—możesz posiadać i wzór, z którego był zdjęty.—Ja dowiedziawszy się przed chwilą całej prawdy, przyszedłem tu aby tę rzecz wyjaśnić.

P A W E Ł.

I cóżeś Pan wyjaśnił?

E R Y K.

Widzę żeś był zaślepiiony.— Nie postrzegłem żeś Pan za sobą miał pociąg miłości,— ja zaś tylko powab bogactwa i znaczenia.

P A W E Ł. (*gniewnie*)

Jak widzę, Pan pozwalasz sobie żartować.

E R Y K.

O! bez żartów. — To co się stało, było omyłką — tę zaś przypisać Pan powinieneś nie złemu sercu, lecz młodzieńczej płochości Panny Oktawji. Chodźmy roztrząśnijmy tę rzecz dokładnie a pewien jestem, że się pan o szczerosci mych słów przekona.

P A W E Ł. (*do siebie*)

Bolesne to dla mnie upokorzenie, jednak chciałbym żeby to było prawdą. (*wychodzą*)

S C E N A XI.

(*Julka wchodzi z serwetą w ręku kiwając głową*)

Gwałtu co się dzieje! Zdaje się jestem dość bystra, a jednak, dalipan, nie nie rozumiem — dzisiaj to sądny dzień u nas — Pani sobie zmartwiona — Panienska sobie płacze. (*siada*) <http://pauk.org.pl> Oj te Panienski! nie umięją swego szczę-

ścia szanować: ładnie się ubierają, na miękkich krzesłach siadają, pomadują głowę pachnącą pomadą, nie tak jak my przemytém masłem i mają po kilku konkurentów na raz. To to życie, nie tak jak nasze. (*wstaje i przyklada palec do głowy*) Co ten stary Regent myśli sobie? I on tu wisi przy naszej paniencie. Nie dla kota sadło—on nie z tego targu nie dostanie... Ale i na mnie coś łapczywém okiem pogląda, nie rozminie się żeby niezaga-bnął, — taki to i mąż z niego będzie — starzyzna... ale bogaty — jak by umarł poszłabym za młodego — u wdowy chleb gotowy mówi przysłowie. At żeby się oświadczył... cóż mam tak bardzo do wyboru? Jeden konkurent i to markier przy bilardzie, a dziękuję za takie-go męża co całą noc gra w bilard. Wraz i Regent nadej-dzie — będzie się umizgał. (*poprawuje fartuszek*) Trzeba go zbalamucić.

Ś p i e w A: 10.

Trochę skulony,
Trochę zgarbiony,
Łysą ma głowę,
Choć romansową.

Ja go potrafię wszakże wyprostać,
Byleby jego żonę już zostać.

Regenta mego
Ubóstwianego

Serce to starte,
Jak szmata zdarte.

Trzeba połatać i pocerować
J nakrochmalić i odprasować.

(Regent wchodzi i staje na progu)

(Śpiewają razem)

J U L K A.

Julka Szpitówna
Każdemu równa,
Zadarta głowa —
Bo Regentowa.

W pierwszych ławkach zasiądzie w kościele,
Bo Regentowych takich niewiele.

REGENT.

Garnuszek gładki,
W nim zaś oładki,
A tak smakowne
J niekosztowne.

To o mnie śpiewa w tym monologu,
A ja mu wtórzę stojąc na progu.

S C E N A XII.

REGENT. *(podchodząc)*

Mój ty garnuszczyku polewany, jak ty mi się pod-

basz. Mam dziwną sympatją do tego rodzaju kucharek. (*chce ją uściskać*)

J U L K A .

Co? kucharek ?

R E G E N T .

Widzisz jaka mi dumna! Czyż nie wiesz że kucharki należą do najczulszych istot w świecie?

J U L K A .

Ja tylko to wiem, że nie kucharka.

R E G E N T .

A któż ty jesteś, kiedy nie kucharka?

J U L K A .

Jestem sobie dziewczyna i basta.

R E G E N T .

Dziewczyna — dziewczyna — to bardzo ogólne nazywanie, ale mniejsza o to, ja jestem człowiek, wyrozumiały — i w takie bagatele nie wchodzę. — Pozwól że mi ucałować swą śliczną buzię...

J U L K A.

O! co z tego to nie nie będzie.

R E G E N T.

A jakże inaczej moją miłość mam ci oświadczyć?

J U L K A.

Tak jak zwyczajnie — pocałowaniem w rękę. (*wyciąga mu rękę*)

R E G E N T.

Słyszane to ... jaka zawzięta!

J U L K A.

Daj Pan już pokój tym umizgom, bo to na próżno — idź się lepiej Pan umizgaj do Panienki... jakie tam awantury żebyś Pan wiedział.

R E G E N T.

Cóż za awantury? Aplikantowi rekuza, a z Hrabią nie wiadomo jeszcze co będzie.

J U L K A.

Już zdaje się i dla niego po wszystkiem, teraz dla Pana pole otwarte.

R E G E N T.

Czy taaak?

J U L K A.

A tak — pójdę oznajmię, że Pan tu przyszedł i czeka.

R E G E N T.

Zaczekaj! zaczekaj!

J U L K A. (*uciekając*)

Nie mam czasu. (*wybiega*)

S C E N A XIII.

R E G E N T. (*sam*)

Czy taaak, moje uszanowanie — jestem tandem Panem placu. Podpuszczam szturm stanowczy, zdobywam twierdzę i zatknę na niej chorągiew tryumfu

Ś p i e w *M* 20.

Z miotłą do Baby,
Z kołem do żaby,
Z kijem do much—
To mi regent, to mi zuch!

Czy to w tandressach,
Czy w interessach
Lekkim jak puch—
To mi Regent, to mi zuch!

W sprawach miłości,
Jakby bez kości—
Zwinny mam ruch—
To mi Regent, to mi zuch!

S C E N A X I V .

OKCIA. (*wchodzi*)

Pan Regent jak widzę w szczególnym humorze.

R E G E N T. (*całując wrękę*)

A tak, mój Aniołku, w szczególnym, w radośnym humorze.

OKCIA.

Cóż spowodowało taką radość?

R E G E N T .

Nadzieja tryumfu mojego serca w mojej tak długotrwałej miłości ku tobie.

OKCIA.

Z kąd ze ta nadzieja?

R E G E N T .

O! nie udawaj, mój kwiatku, nie udawaj, wszak tamtym dwóm dałaś odkosza — ja jeden zostaję. (*klęka*) Jeden najstalszy z twoich wielbicieli... Oddaj mi już twoją śliczną rączkę, abym ją poprowadził przed ołtarz hymenu i posadził na mego serca grzędzie, ten najwonnejszy kwiatek.

O K C I A . (*z uśmiechem*)

Ale ten wonny kwiatek ma dużo kolców, które mogą zranić kwitnące szczęście Regenta.

R E G E N T . (*z zapalem*)

O! niech rania, byle tylko rość na mojej grzędzie. (*na te słowa wchodzi Eryk z Pawłem i zatrzymują się u drzwi z uśmiechem*)

S C E N A X V .

E R Y K .

Wstrzymaj swe czule zapaly, Regencie.

R E G E N T . (*zmieszany*)

Zuchwały! czego ich tu djabeł wkręcił. Już byłem blizki mety.

ERYK.

Przekonałem Pana Pawła o zasądzonej pomyłce, błaga więc Panią o przebaczenie

P A W E Ł. (*klęka*)

Pani! czyż mogę spodziewać się tego szczęścia, które przed chwilą tak mi niesprawiedliwie wydarto.

O K C I A. (*podnosząc go*)

Jabym to o przebaczenie prosić powinna, daruj więc, Panie Pawle, trzpiotałstwu młodości, które mię nauczyło, że nie za wszystkim gonić warto co z daleka świeci.

P A W E Ł.

A więc znowu me szczęście wraca, i będę miał twą rękę, Oktawijo?

O K C I A.

Jeżeli ci ona do szczęścia potrzebna, oto ją masz, Panie Pawle, a do mnie należy twe zaufanie usprawiedliwić. (*do Eryka*) My zaś, Panie Hrabio, powinniśmy wzajemnie sobie powinszować, że los to rozchwał, co płochość miała połączyć.

R E G E N T. (*na stronie*)

Otoż się tandem wykręciła!

OKCIA.

A Panu, Panie Regencie, gdy serca i ręki oddać nie mogę, oddaję uczucie przyjaźni, które już dla Pana stosowniejsze niż miłość.

R E G E N T.

Otoż tobie masz! miałem czego lat tyle czas tracić, miły grosz tej babie w marjasza przegrywać, żeby dostać tak kompromitującą rekuzę i uczucie przyjaźni cudzej żony: — dla mnie to już rzecz niepotrzebna.

S C E N A X V I.

(*Ciz, Babka i Julka*)

OKCIA. (*biorąc Pawła za rękę podchodzi do Babki*)

A Babcia niech pobłogosławi naszym zaręczynom.

B A B K A.

Czy tak nareszcie! Chwała Bogu że to się choć raz skończy! Bądźcie szczęśliwe moje dzieci.

E R Y K.

A my z tobą, szanowny Regencie, na nic tu niepotrzebni, ruszajmy szukać nowych sukcesów, które się pewno tak samo fortunnie jak i te zakończą.

Ś p i e w № 21.

Uczucia kobiet, to stare sztandary,
Co zawieszają przy twierdzy zdobyciu.
Wy je wieszacie dla swojej ofiary,
Gdy się myśl zrodzi o twierdzy podbiciu.

Serce—to zajazd, w którym gości wiele,
Lecz nie na długo — jutro już wyjadą;
Ci co w niem byli — są dziś przyjaciele,
A kochankami — ci co jutro wjadą.

Te oczki chytre, co świecą tak zdradnie,
Co to: mię kochaj — kochaj mię! wołają,
Bo i ja kocham, mówią tak układnie,
Lecz przez ostrożność — kogo? niewydają.

A oważ rączka śnieżystej białości,
Której ściśnienie miłość zapowiada,
Każdego ściska, ściska bez miłości
I to ściśnienie — nie już nie powiada.

A gdy już Panna wyliczy dokładnie,
Jak przez formułę binomów Newtona,
Że wyjdzie za mąż, — wtedy już układnie
Chce być kochanką zanim będzie żoną.

A gdy zwycięży i zostanie żoną,
Wówczas kochanek, w chłodnej męża roli,
Więnczy swe czoło małżeństwa koroną:
Chcąc zakryć rogi — śmieje się choć beli.

P A W E Ł z O K C I A ą razem (*Tercet*)

A miłość cicha, gdy ją ślub zjednoczy,
Może ustalić pasmo dni szczęśliwych,
Choć lekka chmurka pasmo to pomroczy,
Pierzchnie przed ciepłem widmo chmur złośliwych.

E R Y K.

A gdy zwycięży, e. c. t.

(*W tym czasie Regent rozprawia z Julką, w końcu duetu kortyna zaczyna opadać. Regent podbiegając na awanscenę woła na Maszynistę:*)

R E G E N T.

Atande—atande! proszę nie spuszczać kortyny: jeszcze i ja coś powiem. (*śpiewa trzymając pod rękę Julkę.*)

Ś p i e w № 22 i ostatni.

A wy panowie, co zły zwyczaj macie
Wychodzić pierwiej nim się skończy sztuka,
Jnni chcą słuchać—wy drzwiami stukacie,
Niech od Regenta będzie wam nauka.

Gdybyście wyszli, już by nikt nie wiedział
Co się z Regentem stało w końcu sztuki,

Nikt by nie słyisał co Regent powiedział,
Nikt od Regenta nie wziął by nauki.

Gdyście zostali, ja wam to nagrodzę:
Zaproszę za to was na me wesele,
Które ja tandem wspaniale obchodzę,
Myślicie u mnie ? nie—tylko w kościele.

Ja com lat tyle z Babką grał w marjasza,
By ze czterdziestu zagrać na swym ślubie,—
Aż tu kto inny do puli się wprasza
I rźnie pamfila—ja tego nie lubię.

Chcecie — więc płaczcie, a chcecie — się śmiejcie:
Mam już pamfila— o ta białogłowa!
Otdąd kucharką już ją zwać nie śmiejcie:
To nie kucharka, ale Regentowa.

K O N I E C .



**INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN**

Biblioteka

ul. Nowy Świat Nr 72

00-330 Warszawa

Tel. 26-68-63, 26-52-31 w. 42

<http://rcin.org.pl>

NAKŁADEM
ALEXANDRA WALICKIEGO

w **WILNIE**

wyszedł:

Miladowski. Flor., **Polonez** na 4 ręce 37 i pul k.

Wkrótce opuszczą prasę:

Obrazki Arthura Barthelsa z tekstem Joh-
na of Dycalp. Serja I.

Przybora, Witold, **Polonaise** pour le piano.

“ “ **Węgierka** Polka.

“ “ **Wyrwiduszka** Polka.

Miladowski. Flor., **Śpiewy**.

W tejże księgarni oddane na skład główny:

Globusy polskie roboty E. Adamowicza.
od 60 kop. do 16 rub.

Wzory kaligraficzne E. Adamowicza . . . kop 15.

Sikorski, J. **Doręcznik** muzyczny .. rub. 2 kop. 25.

Kantor KURJERA WILEŃSKIEGO,

“ RUCHU MUZYCZNEGO,

“ ROCZNIKÓW GOSPODARSTWA
KRAJOWEGO.

Fortepiany warszawskie.

Materiały piśmienne i rysunkowe.

Печатать позволяется, 17 Февраля 1861 г. Минскъ. За
Цензора М. Васильевъ.

<http://rcin.org.pl>

F
2043

<http://rcin.org.pl>